CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 14. — ROK XXV. | KRAKÓW, WTOREK DNIA 16. STYCZNIA 1917 R. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

Nasze wody i przemysł.

W sprawie zakładów przemysłowych wodą poruszanych otrzymujemy następujące uwagi:

Artykuł „Biały węgiel“ w nr. 7 „Głosu Narodu“ budzi wpomnienie okresu żywych pragnień wodnego zagospodarowania Galicyi. Koleje Alpejskie, powtarzające się od owych czasów „junctium“, minister Koerber, to wszystko co należy do tych wspomnień — uzupełnia ich obraz. Niestety koleje alpejskie

a kanały jak to mówią, poszły do Gdańska.

Wiele się podówczas mówiło, marzyło o uspławnieniu naszych rzek, o kanałach, o przepławach, elewatorach i wreszcie o zielonych dyamentach, owych strugach, w których przegląda się zieleń tych lasów górskich, wśród których one się rodziły, zieleń tych pól i sadów, wśród których krętym biegiem lśniły się do słońca głośno obracając często jeden za drugim młynki nasze gospodarskie nazwane i polskimi — bo co najprostsze to tak z uprzedzeniem nazywano. Dziwnie brzmi to idyliczne echo lat dawnych w porze grzmotu armat i zawieruchy wstrząsającej narodami do ich posady samej. Ale świadczy to, że nasze zamiary dawne nie były płoche, kiedy do nich i teraz nawet powracamy.

Ale dość wspomnień. Do rzeczy.

Z naszych Karpat, pod któremi rozsiedliśmy się odpływa dużo strug mniejszych, lub większych. Łączą się one w coraz to większe wody płynące. Wiemy, że im bliżej gór, tem silniejsze spotykamy spady wód tych — z tem jednak mniejszą ilością litrów wody, która na sekundę całem korytem przepływa w poszczególnych potokach, lub strumieniach. Czem dalej w niziny zejdziemy, tem rzadsza jest sieć wodna, bo powyżej wiele wód ze sobą się zlało — jedna uszła do drugiej. Co do ilości wody przepływającej w każdej sekundzie ,jest jej w nizinach o wiele więcej — niestety jednak w nizinach spady t. j. pochylenie zwierciadła wody wzdłuż jej biegu są małe a bieg leniwy. A że siłę wodną stanowi ilość wody przepływającej wespół ze spadem, że o ten spad tem trudniej w nizinach, niż w górach, ztąd wynika, że zestępując z gór, z warstwicy*, na warstwicę, w coraz to niższy kraj — mimo rzek większych, które są w nizinach, przypada tam na 1 km² kraju mniej sił wodnych, niż bliżej gór.

Inny jest charakter sił górskich, inny nizinny a największa ilość siły wodnej (pożytecznej) wypadnie jak przypuszczam na 1 km² w okolicy podgórskiej — jak u nas — na wysokości 150—350 m nad poziomem morza. Stosunkom sił wodnych w tych okolicach należałoby poświęcić najwięcej uwagi. Co stanowi o ich pożyteczności? Jakie braki spotykamy w tych wodach? i t. p. Dla okolic tych typowe spiętrzenie dla ujęcia siły wodnej i ilość wody przy tem wypożytkowana, daje pracę mechaniczną w 1 sekundzie czyli t. zw. skutek około 20 koni mechanicznych. Za mały to skutek, ażeby wśród obecnych stosunków módz go wyzyskać gospodarczo, a za wielki, ażeby go nie docenić. Gdybyż można przynajmniej było liczyć na stały przypływ pracy 20 koni każdego dnia i o każdej godzinie — sprawa przedstawiałaby się dość wesoło. Niestety są pory roku, w których korytem potoku przewala się cały dunaj wezbrany, ażeby mętami swymi zasypać koryto i nadać wodzie nowy odmienny bieg a inne, w których sączy się nim zaledwie 100 l. na sekundę. Wtedy trzeba wodę zbierać — wstrzymując ruch zakładu czas jakiś w miarę braku wody.

Bo woda płynąca, to twór przyrody żyjący. Opatrzność postanowiła, ażeby człowiek ją ujarzmił i do pracy włożył. To właśnie stanowi zadanie i cel zagospodarowania wodnego — o to Galicyi chodziło w jej staraniach w okresie, o którym wspominałem na początku i tego jej teraz braknie.

Ile to pracy, nakładu, robotników, wychodzi na oczyszczanie zasypanych młynówek, ile straty w zarobku przynoszą przerwy spowodowane małym dopływem wody. Najcenniejszą jest średnia woda t. z. skarbówką, jej najdłuższe trwanie, rzec można, stanowi o kulturze wodnego zagospodarowania. Ale jeżeli w obecnych stosunkach nie ma rady na wezbrania, to możeby dałoby się organizacyą, którą opiszę, choć w części zapobiedz stratom spowodowanym brakiem wody, tak dotkliwym dla młynarstwa wodnego w sierpniu i następującej jesieni i przerwami w ruchu tem spowodowanemi. Przerwy te w ruchu przemysłowym, a tem bardziej młynarskim w czasie od sierpnia do maja następnego roku dają się bardzo odczuć. Młyn, zwłaszcza mały, na zapas pracować nie może, ani kapitałów nie może wkładać w mieliwo, ani w przestronne magazyny. Kapitał w młyn włożony, obciążenia podatkowe i t. p. oraz personal domagają się ciągłego dochodu, który niestety rwie się przy każdej przerwie ruchu. Dalej wiemy, że bez dostatecznie opłaconego tęgiego mielnika, przy najlepszych maszynach roboczych mlewo będzie nie ładne, a co za tem idzie nie pokupne.

Wobec tego wszystkiego, czy nie byłoby wskazane, ażeby po parę młynów t. z. gospodarskich poniżej siebie wybudowanych jednoczyła się w ten sposób, ażeby przy niskich stanach wody jeden tylko z nich „roboczy“ wyposażony w t. zw. amerykańskie maszyny robocze pracował, inne zaś „pomocnicze“ (pracę mechaniczną), zamieniwszy ją na elektryczność drutami, któreby łączyły młyny jednego związku takiego ze sobą. Telefony służyłyby do porozumiewania się. Czy takie zjednoczenie finansowe i technniczne zakładów tego typu i wielkość byłoby możliwe? Do młynów naszych t. zw. gospodarskich bywają dodane pola z dawna już młynom tym jako mielnikówki przydzielone. Stanowią one często małe gospodarstwa, bardzo dobrze położone i żyzne. Te to młynki („pomocnicze“) mogłyby przy dostatku wody t. j. gdy przechodzą deszcze, przemielać tylko osypki i razowiny — po za tem w posuchę głównem ich zadaniem byłoby wysyłanie zakładowi roboczemu całej uzyskanej pracy mechanicznej i gospodarowanie na przydzielonej roli.

Czy tak, jak to tu ułożyłem, sprawa istotnie dałaby się przeprowadzić, przedewszystkiem ze względów elektrotechnicznych oraz finansowych, osądzić by mogli zawodowi inżynierowie. Wskazówka w tym względzie byłaby bardzo cenną, bo przeważna większość naszych zakładów poruszanych siłą wody jest w tem położeniu, że widziałoby korzyści w zjednoczeniu się.

Pra—ski.

*) Tak się nazywa linia łącząca wszystkie miejsca kraju jednako wysoko położone.

Ks. arcyb. Bilczewski wśród uchodźców.

(Korespondencya „Głosu Narodu“)

Bawiąc we Wiedniu J. E. Ks. Arcybiskup Dr Józef Bilczewski udał się w uroczystość Trzech Króli w towarzystwie radcy dworu w namiestnictwie dolno-austr., hr. Zedtwitza, książęco-biskupiego konsystorza dla opieki duchownej nad uchodźcami polskimi ks. radcy Leopolda Schweigera i zastępcy sekretarza ks. dra Jakóba Demitrowskiego do znajdujących się w pobliżu baraków uchodźczych w Reisenberg i Mitterndorf, by wejść w osobisty kontakt ze swoimi dyecezyanami. W Reisenberg przebywa ponad 300 osób, wyłącznie polskie rodziny; w Mitterndorf Polacy stanowią znikomą część w dwunastotysięcznym obozie dla uchodźców południowo-tyrolskich. Na stacyi kolejowej w Gramat-Neusiedel przywitał wysokiego gościa kierownik obu grup barakowych, koncepista namiestnictwa dolno-austr. R. v. Imhof.

Po półgodzinnej jeździe kołowej uwidoczniły się z daleka chorągwie o barwach państwowych austryackich i węgierskich, wskazujące osadę uchodźczą w gmachu pofabrycznym w Reisenberg. Przed Betleemską, uroczyście przystrojoną kaplicą witali dorośli i dzieci ukochanego swego Arcypasterza pieśnią okolicznościową; jedna z dziewcząt wygłosiła mowę powitalną, wręczając ks. arcybiskupowi bukiet ziół okolicznych. U wejścia do kaplicy oczekiwał dostojnego gościa proboszcz miejscowy, ks. kanonik Ludwik Eipeltauer. Po całogodzinnem słuchaniu spowiedzi, do której lud nasz garnął się gromadnie, ks. arcybiskup przystąpił do odprawienia Mszy św.; rozpoczynając Słowo Boże, rzekł: „Nie przypuszczałem nigdy, bym w tych dalekich okolicach mógł usłyszeć nasze kolędy, tak pięknie śpiewane — przez moich ukochanych dyecezyan“ (z Kałusza, Brodów, Śniatyna, Czerniowiec, Podhajec, Podkamienia...). Z wyniku katechizacyi J. E. był ogromnie zadowolony; nie szczędził podarków dzieciom i starszym ani słów uznania dla młodego katechisty, ucznia III. klasy szkoły realnej.

Tuż przed wyjazdem arcypasterza zgłosili się Grzegorz Brandalski z Kałusza i Antoni Maniow z Delatyna z prośbą, by polski kapłan ochrzcił nowonarodzone ich dziecięta. Dowiedziawszy się o tem, ks. arcybiskup osobiście podjął się tej funkcyi sakramentalnej i udzielił potem wywodu jednej z matek.

Trudno opisać radość i zbudowanie obecnych, zwłaszcza uszczęśliwionych rodziców, obdarzonych przez arcybiskupa ponadto hojnemi kwotami pieniężnemi. Także dla ogółu potrzebujących ewakuowanych J. E. na ręce osób zaufania godnych pozostawiał znaczne sumy. Uchodźcy dożyli i tej radości, że arcypasterz odszukiwał ich we własnych ich mieszkaniach, wszędzie niosąc słowa pociechy rady i błogosławieństwa. Jak silny oddźwięk dobroć arcypasterza znalazła w sercach dzieci, ilustruje fakt, że jedno z nich oburącz jęło się ręki arcypasterza i towarzyszyło mu w ten sposób po całym gmachu. Wszyscy z tego mieli radość, największą atoli owo czteroletnie maleństwo.

Ze względu na mającą otworzyć się szkołę polską i na słowo Boże w języku ojczystym uchodźcy w Mitterndorf prosili o przeniesienie do Reisenberg, co też kierownictwo baraków Ekscelencyi chętnie przyrzekło. Zabudowania uchodźcze w Mitterndorf czynią wrażenie miasta. Centrum stanowi kościół; obok szkoła o 50 klasach i 30 siłach nauczycielskich a ponad 2500 dzieci. Osobną instytucyę stanowi wzorowo przez SS. Franciszkanki prowadzony zakład dla sierót i szkółka froblowska. Znakomite są urządzenia sanitarne, kanalizacya, wodociągi, osobny szpital dla dzieci i oddział dla odżywiania matek karmiących. Z zakładów przemysłowych na wzmiankę zasługuje fabryka odzieży i fabryka podeszew drewnianych o motorach elektrycznych; obie obsługiwane są wyłącznie przez uchodźców. Utrzymywany przez państwo „Sekretaryat ludowy“ załatwia sprawy osobiste uchodźców; pośredniczy też w uzyskaniu odszkodowań wojennych. Dotychczas tą drogą wypłacono uchodźcom więcej niż pół miliona koron.

Bawiąc w gościnie u P. Imhofa, J. E. ks. arcybiskup w gorących słowach dziękował za celową i życzliwą opiekę nad uchodźcami zarządowi baraków i namiestnikowi dolnoaustr. P. Bleylebenowi na ręce wydelegowanego do oprowadzania Ekscelencyi po obozie hr. Zedtwitza.

Ks. Dr. J. D.

Listy z Królestwa.

Kielce 12 stycznia.

(Wybory do Rady miejskiej. — Uchwalenie etatów. — Aprowizacya. — N. Rok).

A więc doczekaliśmy się samorządu i gospodarki polskiej. Prace przygotowawcze do utworzenia w Kielcach Rady miejskiej trwały przeszło dwa miesiące, kierownikiem ich był, jak zawsze, mecenas Markowski, prezes komitetu doradczego przy magistracie. Akcya przedwyborcza zakwitła w mieście w całej pełni — ruch był szalony.

Walka zwalczających się obozów skończyła się na tem, że z pięciu kuryi wyborczych wyszło radnych 50, a mianowicie: z lit. A (Polski Centr. Kom. Wyborczy) 26, lit. B (Nar. Kom. Wyb. Dem.) 8 i z lit. C (Kom. Wybor. żydowski) 16.

Na pierwszych dwóch posiedzeniach nowowybranej reprezentacyi miejskiej, jakie odbyły się w dniu 27 i 30 grudnia r. z. uchwalono etaty prezydenta, jego zastępców i radców. Przewodniczący prezydent p. Kozłowicz, ze względu na ciężkie warunki życiowe i drożyznę artykułów spożywczych, wystąpił z wnioskiem o polepszenie bytu niższych pracowników magistratu. Wniosek jego uzyskał aprobatę. Nowy etat prezydenta stanowić będzie 2400 rb. rocznej pensyi — dla dwóch wice-prezydentów wyznaczono po 1500 rb. i takąż samą pensyę otrzymywać będzie trzech radców (ławnicy). Na następnych dwóch posiedzeniach przeprowadzono wybory nowego prezydenta i dwóch wiceprezydentów. Wybory dały wynik następujący: Na prezydenta wybrano 32 głosami na 49 głosujących p. Gustawa Bukowińskiego, prezesa komitetu aprowizacyi miasta, a na dwóch wiceprezydentów p. Mieczysława Gackiego, prawnika, i p. Mieczysława Łukasiewicza, współpracownika biura technicznego w Kielcach. Wszystkie posiedzenia wyborcze otwierał z urzędu starosta Koncki, w charakterze komisarza administracyjnego, który witając zebranych, przedstawił im cały szereg doniosłych zadań jakie czekają nową reprezentacyę miejską, wyrażając przekonanie, iż Rada miejska, przy usilnej pracy i doświadczeniu swem, opartem na znajomości miejscowych stosunków, w zupełności wypełni zadania administracyi miejskiej. —

Zauważyć należy, że wybór prezydenta był szczęśliwy i trafny, gdyż p. Bukowiński jest człowiekiem o zdecydowanym charakterze, kulturalnym, pracowitym i zasłużonym na polu aprowizacyi miasta.

Rada miejska kielecka stanowić będzie trzy kluby: prawica, głosów 26, do której wchodzą realiści, demokracya narodowa i chrześcijańska, polska partya postępowa i bezpartyjna, co odpowiada międzypartyjnemu kołu politycz. w Warszawie. (Żywioły narodowo-umiarkow.) oraz lewica gł. 8, w skład której wchodzą klubowcy państw. pol. part. socyal. Narodowy Związek robot. i bezpartyjn, co odpowiada Radzie Narodowej w Warszawie. (Żywioły radykalne) i klub żydowski wyborczy, do którego wchodzą umiarkowani asymilatorzy, radykaliści i socyaliści.

Magistrat kielecki posiada wydziałów 6. a mianowicie: ogólny, spraw poruczonych, gospodarczy, skarbowy, zdrowia publicznego. Pomimo piętrzących się trudności gospodarka miejska funkcyonuje sprawnie i szczęśliwie zwalcza różne przeszkody.

Staraniem aprowizacyi miasta, zakupiono w powiatach sandomierskim i opatowskim przeszło 200 wagonów kartofli, z których przybyło zaledwie kilkadziesiąt wagonów, gdyż zła komunikacya z koleją i karkołomne trakty boczne utrudniają dostawę ich we właściwym czasie. Zarząd aprowizacyi miasta, w porozumieniu z komendą obwodową, celem ukrócenia spekulacyi nafty, otwiera tu trafiki nafciane, w różnych punktach miasta do sprzedaży detalicznej. Naftę wyznaczać im będzie komenda.

Tradycyę świąt Bożego Narodzenia uczciliśmy tak uroczyście, że nawet podczas wojny, niemogliśmy się pozbyć... sylwestrowania. — Nowy Rok witaliśmy hucznie, za wesoło, jak na obecne ciężkie czasy, tak w niektórych domach prywatnych jak i restauracyach.

W. A. G.

Lekceważenie języka ojczystego.

Było to na jednem z ostatnich przedstawień Szopki krakowskiej. Sala Tow. Technicznego zapełniła się doborową publicznością. Minął już pierwszy akt, przesunęły się przed naszemi oczami postacie pastuszków, mistrza Twardowskiego, dyabła i żyda, wreszcie anioła, głoszącego wielką nowinę; wszystko to mówiło, śpiewało własnym językiem w świetnej interpretacyi p. Trzcińskiego, któremu za prawdziwą zasługę poczytać należy, że w tak artystycznej formie przypomniał starodawny zwyczaj ludowy, tak pełen naiwnego humoru i niewinnej bezfrasobliwości. Nastrój dziecięcej prawie uciechy i zadowolenia zapanował wśród dorosłych przeważnie słuchaczek i słuchaczy, aż tu przeciska się przez ciasne dojścia do krzeseł liczna, z dziewięciu osób składająca się rodzina i usiłuje poprzez ściśniętą publiczność dotrzeć do swoich miejsc. Nie zwróciłoby jeszcze uwagi, że się tak znacznie spóźniła, bo to podobno należy tutaj czasem do „lepszego tonu“, mniejsza o to, że się przez to publiczność i kierowników przedstawienia inkomoduje —, w tym przypadku uderzyło widzów, wśród których się nowi przybysze przeciskali, że oni porozumiewali się między sobą najprzód po angielsku a natępnie po francusku, a później i jednym i drugim językiem. — Anglicy czy Francuzi? — pomyślał sobie niejeden inkomodowany przez nich widz. — Skądby jednak się tu wzięli w obecnych czasach, a gdyby nawet cudem jakim się tu ostali, skąd przyszła im ochota na oglądanie staropolskiej szopki, na słuchanie niezrozumiałych im pieśni?

Wnet można się było jednakże przekonać, mianowicie, jeśli się siedziało, jak piszący te słowa, tuż za niemi, że to ani Anglicy ani Francuzi, tylko tacy sobie Polacy, co to własny język ojczysty degradują do roli Kopciuszka na własnej jego ziemi, a nawet wobec własnych rodaków popisują się językiem francuskim lub „last not least“ angielskim, myśląc, że w ten sposób okazują swoją towarzyską „wyższość“.

Podczas gdy na scenie rozbrzmiewało misternie przez p. Trzcińskiego rzeźbione polskie słowo, gdy przez jego usta siarczysty parobeczek krakowski sławił piękność rynku krakowskiego i strzelistym efektem gorzał ku jego wielkiej przeszłości, wpadały do ucha słuchacza, skazanego na siedzenie w bliskości tych amatorów cudzoziemczyzny, echa francuskiej i angielskiej rozmowy, do której mieszały się chwilami — pewnie przez zapomnienie tylko — polskie wyrazy. Psuło to całą przyjemność, jaką się miało z znakomitych recytacyi aranżera i wykonawcy Szopki.

Godzi się zapytać, co za sens ma to używanie jednego lub, jak w tym przypadku, aż dwóch języków obcych na przedstawieniu, poświęconem staropolskiej kolendzie, w sali zapełnionej przez inteligentną publiczność polską? Przecież tam służby domowej nie było, przed którą trzebaby się z wypowiadaniem familijnych sekretów ukrywać, przeciwnie z pośród zgromadzonej tam publiczności było bardzo wiele osób, znających język francuski lub angielski, oczywiście używających ich wtedy, gdy tego zachodzi istotna potrzeba. Potrzeby tu nie było żadnej, pozostała tylko moda, w dodatku bardzo przestarzała, bardzo niemądra, a przytem lekceważąca otoczenie i środowisko, w którem ją się praktykuje. Można ją wyrozumieć w perspektywie czasu, gdy znikczemniałe społeczeństwo warstw wyższych „na grobie Polski tańcowało“, gdy ono w dobie rozbiorowej, pozbawione miłości Ojczyzny szalało za cudzoziemczyzną i obcą mową tłumiło słabe echa polskiego sumienia, ale jak mogą po przeszło wiekowej martyrologii narodu, martyrologii, która głównie rozgrywała się w dziedzinie naszego języka ojczystego, znajdować się jeszcze Polki i Polacy, którzy jak pawie puszą się niepolskiemi piórami i wśród otoczenia polskiego niepolskim, niby pawim odzywają się głosem, wnosząc rozdźwięk w czysto polską harmonią na festynie, poświęconym polskiemu słowu i starodawnemu zwyczajowi polskiemu?! I to w czasach, gdy cała prawie Polska krwią ocieka i gdy z ruin budzi się nowe życie polskie, gdy język polski po walce wiekowej, którą przeciw niemu prowadzono, zdobywa nareszcie należną mu hegemonię na ziemi polskiej! Czyżby Polki i Polacy, przenoszący angielszczyznę i francuszczyznę nad własny język ojczysty i popisujący się nią nawet w czysto polskich zgromadzeniach, nic nie wiedzieli o męczeńskich zapasach, jakie język nasz staczać musiał i musi dziś jeszcze, aby utrzymać polski charakter zagrożonych dzierżaw naszej Ojczyzny, czyżby nic nie wiedzieli o męczeństwie dzieci polskich za pielęgnowanie najdroższego klejnotu, jakim dla każdego cywilizowanego narodu jest język ojczysty? O ile wyższym od nich i godniejszym i ojakiem jest ów robotnik i rzemieślnik, który zrezygnował z urządzania zebrań publicznych, skoro mu na nich nie wolno mówić po polsku! O ile niższym jest ten, który tam, gdzie kwitnie swoboda językowa, bez najmniejszej potrzeby, tak sobie dla mody, świeci fatałaszkami obcej mowy, lekceważąc dostojność własnego języka, którego piękność i wyższość nad wielu innemi w tak wymownych słowach przedstawił nieśmiertelny twórca „Trylogii“ w swoim przewspaniałym hymnie na cześć mowy polskiej, wygłoszonym na ziemi wielkopolskiej przy sposobności odsłonięcia pomnika Słowackiego w Miłosławiu.

Jak trafnie stosują się do nich słowa skargi, jakie przed trzy i pół wiekiem wypowiedział znakomity prozaik polski Marcin Bielski pod adresem ówczesnej szlachty, przenoszącej łacinę nad język macierzysty:

„Polska mało synów ma w sobie sprzyjażliwych, coby się w jej mowie przyrodzonej kochali; podobno, iż muszą być pasierbowie jej, a nie właśni synowie, iż tak gardzą macierzyńskim językiem, w cudzym się więcej kochając, a swój opuszczając.“

Tak pogardę, okazywaną językowi przyrodzonemu Polaków odczuwał przed wiekami rycerz polski, ziemianin i pisarz, który, jak sam powiada, „jeszcze od swoich młodych lat, pisał wszem polskie rzeczy rad“, i który „drogę impressorom podał pisma polskie imprymować“, kiedy język łaciński w życiu publicznem jeszcze panował, wydawanie zaś dzieł w języku „przyrodzonym“ uchodziło za zajęcie pośledniejsze, do tego stopnia, że pierwsi autorzy dzieł polskich, dedykując je królowi lub możnym panom, przepraszali ich, iż piszą w języku przystępnym całemu ogółowi. Toż jeszcze w roku 1548 gorszyła się szlachta i dworzanie, że biskup krakowski nie po łacinie, lecz polską mową żałobną czcił w katedrze na Wawelu pamięć Zygmunta Starego. Ale nie zapominajmy, że już za następnego króla, ostatniego Jagiellona, który sam kochał mowę polską i o jej rozwój i rozkwit dbał, skończyła się wszechwładza łaciny i że nic już nie zdołało powstrzymać zwycięskiego pochodu języka ojczystego w narodzie.

(Dokończenie nastąpi).

Franciszek Sal. Krysiak.

114-letni powstaniec.

W Łodzi zmarł w dniu 7 listopada 1916 r. Szczęsny Ślepowron-Piotrowski, były kapitan wojsk polskich z r. 1830 i w powstaniu z 1863 r., w wieku lat 114. Długowieczny starzec znanym był w kołach „rewolucyjnej Warszawy“, jako „zacny pan kapitan“. Piotrowski lubił ten tytuł i nawet w stosunkach koniecznych z rządem rosyjskim podpisywał się „były kapitan wojsk polskich“, za co otrzymywał nagany. Zmarły nestor powstańców urodził się w Wilnie dnia 8 maja 1802 r., jako syn Stanisława i Beaty z Wielhorskich Ślepowron-Piotrowskich. właścicieli dóbr-ziemskich na Litwie. Szkoły średnie ukończył u OO. Pijarów w Warszawie, a wydział filozoficzny na uniwersytecie w Wilnie. W r. 1830 znalazł się w pułku Dwernickiego i brał udział jako kapitan w bitwie pod Stoczkiem i Nową Wsią, gdzie się szczególnie odznaczył. Piotrowski był w tej bitwie prawą ręką jenerała Dwernickiego, który go też na polu bitwy do stopnia pułkownika — jak mówią — podniósł w chwili, gdy kapitan był w pogoni za puszkarzami konnymi rosyjskiego jenerała Kreutza. W tej potyczce otrzymał 24 ciętych ran i długo leżąc po szpitalach, ledwo się z nich wyleczył.

Po upadku powstania, zesłany na Sybir, lat 20 w Irkucku „na posieleniu“ przebył. Uszedłszy stamtąd do Francyi, do r. 1863 mieszkał w Paryżu, skąd na wieść o powstaniu przez Drezno dostał się do obozu Langiewicza, gdzie znanym był pod pseudonimem „wiecznego powstańca“. Tytuł ten stąd powstał, że Piotrowski w r. 1831 złożył ślub Bogu, że „choćby żył lat 100, a miał choć trochę sił, zawsze do powstań należeć będzie, póki Ojczyzna wolności nie odzyska“. W powstaniu styczniowem w trzydziestu siedmiu bitwach godnie stawał i 20 ran odniósł. Po powstaniu dostał się powtórnie „na posielenie“ do nerczyńskich kopalń.

Setną rocznicę urodzin obchodził Ślepowron-Piotrowski na Syberyi.

W r. 1902 wrócił stuletni starzec do Warszawy, jeszcze dość krzepki. Ze szczupłego funduszu (znaczny majątek rodzinny stracił z powodu swej... „rewolucyjności“) utrzymywał się czcigodny weteran, oddawszy się w zupełności dewocyi, „by Polsce lepszą wyprosić przyszłość, której wywalczyć szablą nie mógł“. Konspiracyi jednak, niepoprawny „wieczny powstaniec“ nie porzucił nigdy i do kół rewolucyjnych stale należał, mimo, że nie zawsze z duchem ich się zgadzał. W kołach tych był „pan kapitan“ bardzo czczony. Młodzież lgnęła do patryarchy polskich powstańców i lubiła słuchać długich, a barwnych opowiadań jego „jak to drzewiej bywało“. Piotrowski bowiem mawiał zawsze „językiem ojców“, to jest z wieku XVII, a to tak dobrze, że miało się wrażenie, iż to mówi ówczesny Polak. Tamtymi też ideałami się karmił. Zamyślonego, gdy było zapytać, o czem marzy, odpowiadał: „O Królu Jegomościu Janie III“. Był to bowiem ideał króla w pojęciu „wiecznego powstańca“.

Piotrowski zdrowy sąd o rzeczach, pamięć i krzepkość zachował do śmierci. Rzucony losami wojny do Łodzi, gdzie miał znajomych, umarł tam 7 listopada, jak nam donoszą, „z radości po ogłoszeniu niepodległej Polski“. Miłujące serce Ojczyznę pękło z nadmiaru wzruszeń. W pogrzebie jego nie wiele osób wzięło udział, gdyż w Łodzi był nieznanym, a zresztą kazał się pochować „takim sposobem, jak grzebią ostatniego żebraka“. Woli jego stało się zadość.

O neutralność Szwajcaryi.

Zurych. Dzienniki roztrząsają w dalszym ciągu kwestyę neutralności Szwajcaryi. — Rada związkowa wysłała do dzienników ostrzeżenie, aby odnoszące się do tego wiadomości traktować z wielką ostrożnością. — Socyaliści zurychscy wyjawiają swoją troskę o to, że Rada związkowa będzie zmuszona zaprowadzić cenzurę prewencyjną, aby przeszkodzić szerzeniu się niebezpiecznej propagandy ententy.

* *

Zurych. Prasa szwajcarska wykazuje coraz większe zaniepokojenie z powodu zgromadzenia przez Francuzów znacznych wojsk na granicy północno-wschodniej, jak również wskutek pojawiających się coraz częściej w dziennikach francuskich i angielskich wiadomości o rzekomym planie Niemiec wkroczenia tą drogą. Jak twierdzi „Züricher Post“ wyjaśnienia posła francuskiego w Bernie nie usunęły bynajmniej obaw. Mówił on, że wojska te przesunięto jedynie dla odpoczynku (?). „N. Zür. Nachr.“ podkreślają jednak, że w Douvaine na sabaudzkim brzegu Lemanu ustawili Francuzi stacyę lotniczą. Sekretarz stanu por. Boshard wyjaśniając w dziennikach obecną sytuacyę Szwajcaryi, pisał między innemi: „Nie wiemy co nam nowy rok przyniesie, musimy być przygotowani do zniesienia losu najcięższego, gdyż kraj nasz znaleść się może w poważnych opresyach. — Przypuszczamy, że żaden z sąsiadów nie targnie się na naszą neutralność. Należy nam jednak czuwać, gdyż niebezpieczeństwo nie minęło“.

Jeden sztab dla wszystkich frontów.

Genewa. W organie grupy międzyparlamentarnej Clemenceau „Action nationale“ pojawił się wniosek, by rząd francuski porozumiał się ze swymi sprzymierzeńcami dla utworzenia jednego sztabu generalnego dla wszystkich frontów koalicyi, do którego weszliby sztabowcy wszystkich sojuszników. Clemenceau i jego zwolennicy obiecują sobie wiele po tem zarządzeniu.

Ataki rosyjskie na Mitawę.

Haga. Petersburski korespondent „Morning Post“ donosi, że Rosyanie podjęli silny atak od Rygi na Mitawę. Rosyanie rozwijają swą akcyę bardzo powoli, gdyż Niemcy zajmują silne pozycye. Wszystkie dotychczasowe szturmy zostały odrzucone.

Reni zagrożone.

Rotterdam. Sprawozdawcy wojenni pism paryskich przygotowują czytelników w artykułach swych na upadek nietylko Gałaczu, ale także na możliwość zajęcia przez sprzymierzonych Reni oraz napomykają o ewentualnem cofnięciu południowego frontu rosyjskiego.

Na froncie rumuńskim.

Wiedeń. Z Sofii donoszą do „Wiener Allg. Ztg“ o położeniu na rumuńskim terenie walki: Niepomyślne warunki atmosferyczne utrudniają wszelkie operacye wojenne. Także czynność artyleryjska jest skutkiem mgły utrudniona. Niemieckim i austro-węgierskim instruktorom udało się wykształcić armię turecką na zupełnie nowoczesną. Turcy stoją na prawym brzegu Dunaju, na lewem skrzydle armii Dobrudży. Zatem Rosyanie mają do odwrotu most kolejowy między Brailą a Gałaczem.

Wojska rumuńskie w Besarabii.

Stokholm. Resztki pobitej armii rumuńskiej, które zupełnie nie były przygotowane do kampanii zimowej, znajdują się prawie wcałości w Besarabii. Wybitni członkowie rządu rumuńskiego przenieśli swoją siedzibę do Petersburga, skąd w tych dniach wyjechał rumuński sztab generalny do Stokholmu, aby osobiście zabiegać o pozwolenie na przewiezienie amunicyi.

6 klm. przed Gałaczem.

Berlin. „Vossische Ztg“ donosi: Sprzymierzeni znajdowali się w dniu 14 b. m. już tylko o 6 klm. od Gałaczu.

Cele wojenne ententy.

Lugano. Herve pisze w „Victoire“ o celach wojennych ententy i wypowiada otwarcie, że tymi celami są: osłabienie Niemiec i rozbiór Monarchii austro-węgierskiej (?).

Anglia a Austro-Węgry.

Zurych. Wybitne dzienniki angielskie ujawniają ogólne przekonanie, że opinia angielska zmieniła swoje zasadnicze zapatrywania co do Austro-Węgier. Dawniej było przewodnią myślą polityki angielskiej, że istnienie monarchii jest polityczną koniecznością. Tej myśli musi się teraz zaniechać. Z monarchią musi się zrobić porachunek. Austro-Węgry straciły racyę istnienia jako wielkie państwo.

Wilson a nota ententy.

Kolonia. „Köln. Ztg“ dowiaduje się z Waszyngtonu: Wilson został przez notę ententy bardzo dotknięty. Uważa on tę notę prawie za obrazę, jednak — jak pisze korespondent — nie jest jeszcze zupełnie zniechęcony.

DALSZA AKCYA AMERYKI.

Genewa. Jak donoszą z Waszyngtonu, zbiorą się: prezydent Wilson, Lansing i reszta sekretarzy departamentu państwowego na naradę nad odpowiedzią do państw prowadzących wojnę.

Komunikat turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Ag. Milli donosi: Główna kwatera ogłasza dn. 15 b. m.: Front kaukaski: Na lewem skrzydle odrzuciliśmy nieprzyjacielskie ataki na dwóch miejscach.

Nasze wojska walczące na froncie rumuńskim, odparły dnia 13 b. m. nieprzyjacielskie ataki. Dnia 14 b. m. wzięły one szturmem wieś Vadeni, pomimo gwałtownego nieprzyjacielskiego ognia.

Na reszcie frontów żadnych ważnych wydarzeń.

Opróżnienie Como.

Berlin. Z Medyolanu donoszą do „Echo de Paris“, że rząd włoski zarządził na granicy szwajcarskiej energiczne środki obronne.

Rozmaite miejscowości graniczne, jak Como, zostały z ludności cywilnej opróżnione.

Włoskie przygotowania do generalnej ofenzywy.

Lugano. Najświeższe rozporządzenie rządu włoskiego powołuje na front wszystkich mężczyzn nawet niezdolnych do służby czynnej, mających poniżej 35 roku życia. „Stampa“ nazywa to zarządzenie najostrzejszem z wydanych od początku wojny i podnosi je jako przygotowanie do wielkiej ofenzywy ententy, kończącej jej działania wojenne.

Amerykańskie Zeppeliny?

Kolonia. Do „Strasb. Post“ donoszą z Waszynktonu: Rząd Stanów postanowił podjąć budowę pancernika powietrznego systemu Zeppelinów, oceniając ich wielką użyteczność dla działań wojsk i floty.

Przesilenie w Rosyi.

Sofia. Ostatnie wiadomości jakie otrzymały kierujące sfery bułgarskie przedstawiają wewnętrzne położenie Rosyi o wiele poważniej, niż się mniema ogólnie. Nie ulega wątpliwości, że wielkie dla Rosyi wypadki zbliżają się szybko. Ustąpienie Trepowa i zamordowanie Rasputina były tylko zwiastunami o wiele ważniejszych wydarzeń, które stały się nieodwracalnymi i które zachwieją fundamentami państwa rosyjskiego. Już się nie ukrywa przed narodem rosyjskim, że Rosya jest pod względem militarnym zgubiona bez ratunku, a brak wszelkiego zmysłu organizacyjnego i niesłychana korrupcya w rządzie czynią illuzorycznymi widoki poprawy. Rosya stoi w przededniu fatalnych dla niej wypadków.

Golicyn u cara.

Sztokholm. Resztki pobitej armii rumuń- Golicyn zstał wezwany do cara, bawiącego w głównej kwaterze. Na wizycie tej mają być omawiane wytyczne obecnej polityki rosyjskiej i przyszła współpraca rządu z Dumą.

Wiadomości telegraficzne.

Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 16. stycznia 1917.

Traktaty turecko-niemieckie.

Berlin. (B. Kor.) Biuro Wolfa donosi: D. 11. bm. w urzędzie spraw zagranicznych pełnomocnicy państwa niemieckiego i tureckiego podpisali szereg traktatów, mających na celu uregulowanie stosunków prawnych między obu państwami.

Pojedynek w Budapeszcie.

Budapeszt. (B. kor.) W łączności z aferą dotyczącą incompatibilitas, w którą zawikłany jest poseł Muslay, odbył się między posłem Muslayem a właścicielem ziemskim Sebastianim pojedynek na szable pod ciężkimi warunkami. Obaj przeciwnicy ranni w czoło, rozeszli się niepogodzeni.

POJEDYNEK PROTOPOWA Z BOBRINSKIM.

Genewa. Dzienniki paryskie donoszą z Petersburga, że na skutek napaści w Dumie przez hr. Bobrinskiego wyzwał go min. Protopopow na pojedynek.

Uzbrojenie japońskich okrętów.

Sztokholm. Według oficyalnej wiadomości nadeszłej z Tokio, chce Japonia uzbroić odchodzące do Europy okręty handlowe armatami sześciocalowemi, aby je obronić przed atakami niemieckich łodzi podwodnych. W Japoni spodziewają się, że Ameryka zezwoli na przejazd tego rodzaju okrętów przez Kanał Panamski.

KRONIKA.

Z miasta.

ZMIANA POGODY. Zaledwie dwa dni niespełna trwała pogoda, zasługująca na miano zimy. W niedzielę po południu zaczęła się odwilż, połączona z deszczem, która znaczne opady śnieżne, na chodnikach i ulicach miasta zamieniła w roztopy błotne, trudne do przebycia, zwłaszcza, że pozostali zastępcy i zastępczynie powołanych do szeregów wojskowych stróżów, niebardzo się troszczą o los przechodniów tonących w błocie. Podobnie i Zakład czyszczenia miasta nie podjął jeszcze swych czynności na ulicach miasta, po których pieszo przejść prawie nie można, licząc zapewne na dobroczynne słońce, które śnieżne roztopy spędzi do kanałów. Wiemy, że Zakład czyszczenia miasta ma wielkie trudności do pokonania, niemniej jednak musimy mu przypomnieć wielkie kupy popiołu i śmieci zalegające od tygodni w kamieniach, jak również polecić jego pamięci los mieszkańców, zniewolonych przebywać bajora błotne, zalewające ulice Krakowa.

BRAK MIESZKAŃ daje się w Krakowie coraz bardziej odczuwać. Do niedawna jeszcze były do wynajęcia mieszkania większe, złożone z 4—6 pokoi, obecnie i te zajęto. Niedostatek mieszkań spowodowany został głównie przeniesieniem do naszego miasta siedzib niektórych władz i urzędów, ponadto napływem ludności z poza Krakowa. Stosunki obecne zapewne przetrwają już do końca wojny.

VI. WYKŁAD KS. URBANA T. J. o kościele na temat: Rozciągłość władzy papieskiej według Soboru watykańskiego odbędzie się we środę dnia 17 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali Rady pow. ul. Pijarska 1.

ZAKAZ WYWOZU. Jak już donieśliśmy, komendant twierdzy gen. Lukas wydał zakaz wywozu z okręgu twierdzy artykułów żywności. Zakaz wywozu obejmuje: 1. Żywe zwierzęta: konie, osły, woły, cielęta, świnie, owce, kozy, króliki, drób; mięso: wędliny, konserwy mięsne, słoninę, smalec. 2. Mleko, masło, ser, jaja. 3. Zboże i produkty mączne: pszenicę, żyto, jęczmień, kukurudzę, mąkę, grysik, krupy, otręby. 4. Chleb, bułki, suchary, ciastka, suszone wyroby mączne (leguminy). 5. Świeże i suszone jarzyny, ziemniaki, ryż, jagły, fasolę, groch, soczewicę, proso, wykę. 6. Owies, siano, melassę, kasztany, słomę. 7. Węgle, koks, drzewo opałowe, naftę, spirytus do palenia, benzynę, benzol, zapałki. 8. Cukier, kawę, kakao, herbatę, czekoladę. 9. Mydło, proszek mydlany, łój, sztuczne tłuszcze. 10. Buraki, słód, kaszę hreczaną, wywary, niewysiewane zboże. 11. Wyroby tytoniowe.

Wymienionych artykułów nie wolno wywozić z całego rejonu fortecznego. Intendantura twierdzy wyjątkowo tylko udzielać będzie zezwolenia na wywóz tych artykułów, których zapasy w Krakowie są dostateczne, gdy zapotrzebowanie ludności cywilnej i wojska będzie pokryte, a aprowizacya miasta nie dozna najmniejszego uszczerbku.

NA DOCHÓD SYNDYK. DZIENNIKARZY. Dyrekcya teatrów i autor najświeższej premiery na scenie im. Jul. Słowackiego p. t.: „Pod blask słoneczny“, znany poeta p. Józef Wiśniowski, ofiarowali czwartkowe przedstawienie na rzecz Syndykatu dziennikarzy krakowskich. Piękny gest autora tem więcej na uznanie zasługuje, że pragnąc przyjść z pomocą korporacyi kolegów po piórze, ofiarował czwarte przedstawienie swego utworu, który z dużym sukcesem wszedł do repertuaru sceny miejskiej. Spodziewać się też można, że publiczność poprze gorąco szlachetne intencye dyrekcyi i poety, wypełniając salę, podobnie jak na wszystkich dotychczasowych przedstawieniach sztuki.

WIECZÓR SATYRY WOJENNEJ. Wieczór p. Leonarda Bończy, na którym świetny artysta wygłosi dzisiaj szereg satyr wojennych, zdobył powodzenie takie, że wszystkie bilety przed paru dniami zostały rozchwytane. Aby zaspokoić zwolenników wykwintnego humoru, którzy przez spóźnienie się z zakupnem biletów doznali zawodu, powtórzy znakomity artysta w niedługim czasie oryginalną swą produkcyę.

KONCERT TOW. MUZYCZNEGO. Największą część programu w wieczorze Tow. muzycznego, zapowiedzianym na najbliższą niedzielę, wypełni chór żeński, założony i prowadzony przez prof. Kazimierza Krzyształowicza. Chór ten, pracujący systematycznie od dłuższego czasu, wystąpi z bardzo poważnym programem, w którym figurują nazwiska takie, jak: Schumann, Grieg, Reger, Thuile i Brahms. Niektóre utwory wykonane będą z tow. fortepianu, jeden zaś z tow. arfy, do czego pozyskano bawiącą chwilowo w Krakowie artystkę, dawniej z orkiestry Tonkünstlerów, p. Frank-Tandler. Bilety na koncer sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

BOŻE NARODZENIE W MUZYCE. W poranku pod tym tytułem, zapowiedzianym na najbliższą niedzielę przyjęła udział znana i ceniona śpiewaczka p. St. Wieniawa-Długoszewska, wykwintna interprteorka pieśni, której program obejmie nader ciekawe a zupełnie nieznane utwory związane z tematem Bożego Narodzenia. Usłyszymy zatem kilka kolęd w opracowaniu Niewiadomskiego, dalej cztery stare Noele francuskie, oraz pieśni Schumanna, Webera i wyjątek z Haendla oratoryum „Jozua“. Poranek powszechnie bardzo ciekawił. Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

ZEBRANIE KOMITETU PARAFIALNEGO. We środę dnia 17 b. m. o godzinie 5-tej popoł. w lokalu przy ul. Karmelickiej l. 36 odbędzie się zebranie komitetu parafialnego św. Szczepana.

ODCZYT. Staraniem koła krakowskiego Tow. „Pomoc Bratnia“ odbędzie się dnia 20 bm. w sali wykładowej Collegium Inridicum Grodzka 53, II p. o godz. 6-tej wieczorem, odczyt p. Władysława Grodzickiego p. t.: „Skraplanie powietrza“ z demonstracyami. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni K. Wojnara, ul. Szewska. Cały dochód przeznaczony na leczenie chorej na gruźlicę kształcącej się młodzieży.

Z Polski i ze świata.

„LOŻA PRASY“ w warsz. Radzie m. „Kur. warsz.“ donosi: Z inicyatywy i za staraniem grona sprawozdawców polskich pism codziennych z rady miejskiej, zawiązała się przy radzie miejskiej stała organizacya dziennikarska p. n. „Loży prasowej“, mająca głównie za zadanie, ustalenie kontaktu z prezydyum rady miejskiej w interesie redakcyi pism i ogółu czytelników. Ustalenie zasad organizacyi loży prasowej powierzono specyalnej komisyi, do której weszli z wyborów pp.: redaktor Konrad Olchowicz, Adam Nowicki, Z. Trzebiński i St. Jarkowski. Komisya, po rozważeniu sprawy na kilku posiedzeniach wspólnie z wiceprezesem rady, p. Arturem Śliwińskim, ustaliła zasady organizacyi loży prasowej.

PIECZĘĆ RADY STANU. Sobotni „Kuryer Warsz.“ donosi: W przygotowaniu są druki Rady stanu i pieczęć z wyobrażeniem herbu państwa polskiego i napisem wokoło: „Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego“. Pieczęć pozostawać będzie pod strażą marszałka koronnego.

WYSTAWA LEGION. W WARSZAWIE. Pisma warszawskie donoszą: W kwietniu r. b. urządzona będzie w Towarzystwie Zachęty Sztuk pięknych wielka wystawa legionowa. — Wystawa obejmie cały dotychczas powstały materyał artystyczny, który zapewnił tak duże powodzenie wystawom legionowym w Krakowie i w Szwajcaryi, oraz prace świeżo wykonane przez różnych artystów.

ZJAZD OGRODNIKÓW POLSKICH Z inicyatywy znanego teoretyka i praktyka ogrodnictwa p. Edmunda Jankowskiego w Warszawie odbędzie się w dniach 16, 17, i 18 lutego b. r. wielki zjazd ogrodników polskich i właścicieli ogrodów. Urządzeniem zjazdu zajmuje się warszawskie Towarzystwo ogrodnictwa.

USTĄPIENIE DRA RZĄDA. Na podstawie informacyi prezydyum warsz. rady miejskiej donoszą dzienniki, że znany działacz społeczny, radny, dr. Antoni Rząd, nie przestaje być w dalszym ciągu członkiem rady miejskiej. Pierwotne wiadomości o ustąpieniu dr. Rząda z rady miejskiej nie sprawdzają się. — Na miejsce ś. p. dr. Chełdowskiego wejdzie do rady miejskiej z listy zastępców dr. Klemens Pawlikowski.

Z OKUPOWANEJ CZĘŚCI GALICYI. Jak donosi „Kijewska Myśl“, zarząd kolejami żelaznemi w okupowanej przez Rosyan części Galicyi i na Bukowinie odebrano zarządowi rosyjskich kolei południowo-zachodnich i utworzono dla nich osobną dyrekcyę w Czerniowcach, naczelnikiem zaś zamianowano inżyniera Kiryłowicza.

„NA SZKOŁY WOŁYŃSKIE“. Od szeregu tygodni Rusini galicyjscy zbierają gorliwie składki na zakładanie szkół ludowych ruskich okupowanej części Wołynia. W każdym numerze ruskiego „Diła“ znajdujemy długie wykazy ofiar pod hasłem „Na szkoły wołyńskie“. Zbiórka jest zorganizowana systemem piątkowym, to znaczy, że każdy ofiarodawca ma obowiązek zwerbowania ponadto jeszcze dalszych pięciu osób, które następnie werbują znowu po pięć. W Włodzimierzu Wołyńskim istnieje Rada szkolna okręgowa dla szkół ukraińskich“, która kieruje akcyą.

PRZESIEDLENIE UCHODŹCÓW. Z Żytomierza donoszą do „Kijewsk. Myśli“, że gubernator tarnopolski zawiadomił gubernatora wołyńskiego, że z powiatu brodzkiego mają być przesiedleni uchodźcy wojenni w liczbie 3.000 ludzi i prosił go, aby przyjął ich do swojej gubernii. Gubernator wołyński, porozumiawszy się z wołyńskim komitetem wszechrosyjskiego Związku ziemskiego, odpowiedział, że może przyjąć tych uchodźców i że umieści ich w powiecie żytomirskim i sąsiednich. Wobec tego gubernator tarnopolski prosił już swego kolegę wołyńskiego o przysłanie po uchodźców przewodników i urzędników, którzyby zajęli się rozmieszczeniem ich po wsiach wyznaczonych powiatów.

Z HRUBIESZOWA donoszą do „Ziemi lub.“: Bogata i żyzna ziemia hrubieszowska była jedną z kresowych placówek polskich, wchodzących w skład Chełmszczyzny, gdzie rząd rosyjski za wszelką cenę starał się złamać ducha polskiego. Dziś ziemia hrubieszowska wśród zgliszcz i popiołów swych wiosek budzi się do współżycia z innymi ziemiami w państ. polskiem. Centrum pracy narodowej w naszej okolicy znajduje się w Hrubieszowie. Tu wre intenzywna praca społeczna duchowieństwa i osób zgrupowanych w Macierzy szkolnej. Udało się założyć szkołę realną 4-ro klasową. Założono tu uniwersytet ludowy z kursem niższym dla analfabetów i wyższym z wykładami: literatury i historyi polskiej, historyi kościoła i psychologii, chemii rolniczej i fizyki przyrodniczej. W szkole realnej i Uniwersytecie ludowym wykładają między innymi ks. prefekt Sadowski, ks. Kosior, panna Przybysłowska i Legionista Chrostowski. Opiekunem tej pracy oświatowej jest ks. dziekan Juściński.

NEKROLOGIA.

Teresa Menschyk, emer. dyrektorka szkoły żeńskiej w Wiedniu umarła w Krakowie w 69 roku życia 15 bm. Pogrzeb odbędzie się we środę 17 o g. 2 z domu przy ul. Łobzowskiej 8.

W Warszawie zmarł ks. Aleksander Popławski, zasłużony kapłan archidyecezyi, ur. w r. 1835. Pracował jako misyonarz w Konstantynopolu, Bułgaryi, ponadto przez szereg lat kolejno zajęty był jako kaznodzieja, spowiednik lub profesor w Krakowie i Lwowie, był prof. matematyki w Śremie w Poznańskiem. W r. 1882 powrócił do Warszawy, wystąpiwszy poprzednio z zakonu, gdzie pracował na skromnych posterunkach kościelnych: wikaryusza par. Wszystkich Świętych, proboszcza w Powsinie, kapelana przy szpitalu na Pradze i ostatnio wikaryusza przy przy kościele św. Krzyża. Śp. ks. Popławski był człowiekiem wielkich cnót kapłańskich i wysokiej erudycyi.

W Warszawie zmarł śp. Adam Wiślański artysta teatru Nowoczesnego, przeżywszy lat 37. Zawód artystyczny rozpoczął przed kilkunastu laty na scenie krakowskiej, gdzie odznaczył się rzetelnym talentem i umiłowaniem sztuki.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.